

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI: Jak władza uczy historii | Suwerenni w Unii | Spór o orła

PONADTO W NUMERZE: Strach kobiet | Żona biskupa | Patodeweloperka | PiS z teflonu

POLITYKA.PL

POLITYKA

TYGODNIK, nr 46 (3338), 9.11–16.11.2021

Cena 8,50 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



11.11. Duma i wstyd

ILUSTRACJA SZYMON SZYMANKIEWICZ

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,60 EURO



SKI team®

Reklamujemy się
tylko w wolnych
mediach

Sezon zimowy **CZAS START!**



Już dostępne w naszych sklepach!

Najnowsze kolekcje odzieży oraz sprzętu
narciarskiego i snowboardowego
najlepszych marek świata!

Odwiedź nasze sklepy stacjonarne
7 dni w tygodniu

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00**



Kupuj bezpiecznie na
www.skiteam.pl

WARSZAWA: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, ul. Wolska 19/25

POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie

KATOWICE: CH 3 Stawy



5 tyrolskich
lodowców
im wyżej tym lepiej

ZRÓB ZAKUPY
ZA MINIMUM

2 000 pln

I ODBIERZ **DARMOWY KARNET**
NA DWA DNI NA JEDEN Z 5 TYROLSKICH
LODOWCÓW

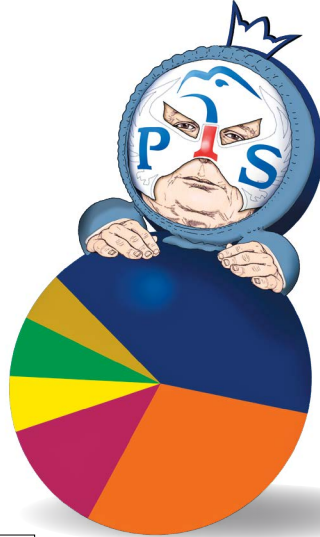
5 Tyrolskich Lodowców. Im wyżej, tym lepiej.
Kaunertal | Pitztal | Sölden | Stubai | Hintertux

Tirel

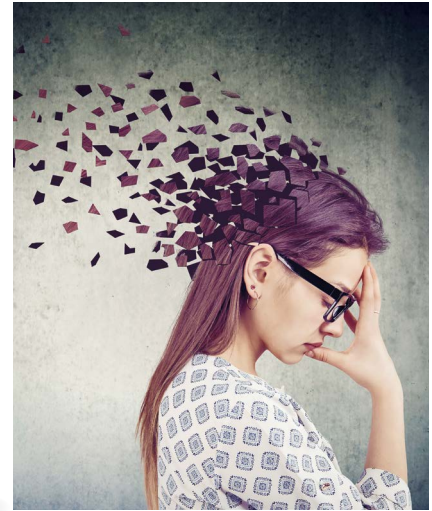
Wzrost regulaminu promocji znajdziesz na www.skiteam.pl/regulamin



12 Rok po wyroku



23 Dlaczego po nich sływa



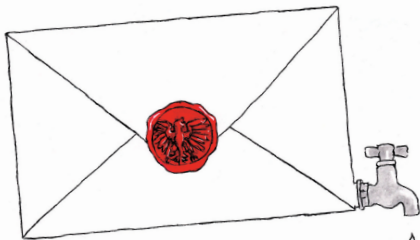
63 Alzheimer dotyka też młodych

Tematy tygodnia

- 12 Agata Szczerbiak
Aleksandra Żelazińska
Strach kobiet
- 16 Joanna Podgórska
Jak władza uczy historii

Polityka

- 20 Rafał Kalukin **Czy Polak chce być Europejczykiem?**
- 23 Mariusz Janicki
Dlaczego PiS-owi nie spada
- 26 Grzegorz Rzeczkowski
Afera mailowa: o czym piszą rządzący i co z tej korespondencji wynika



- 29 Urszula Glensk
Golgota uchodźców

Społeczeństwo

- 32 Ziemowit Szczerek
Nowe symbole narodowe
- 35 Rozmowa z **Bożeną Pytel** o tym, kiedy w Polsce pierwsza kobieta obejmie protestanckie biskupstwo
- 38 Marcin Kołodziejczyk
Kim są antyszczepionkowi bojówkarze

- 40 Martyna Bunda
Bezpotomni z wyboru



- 43 Rozmowa z **Muńkiem Staszczykiem** o zwierzętach, wylewie, który przeszedł, i relacjach z Bogiem

Rynek

- 46 Cezary Kowanda **Dlaczego patodeveloperka ma wzięcie**
- 50 Adam Grzeszak **Polityka na gazie**

Świat

- 54 Jarosław Kuisz FRANCJA
Eric Zemmour: kim jest nowy lider skrajnej prawicy
- 57 Artur Domośłowski MEKSYK
Rozliczanie Kolumba
- 60 Paulina Wilk JAPONIA
Państwo dla panów

Nauka i cywilizacja

- 63 Paweł Walewski **Młodzi otepiali**
- 66 Edwin Bendyk **Czy szczyt klimatyczny zmieni klimat**
- 68 **Dr Michał Przeperski**, laureat Nagrody Naukowej POLITYKI, o fascynacji PRL oraz o transformacji ustrojowej Polski i Węgier

Historia

- 70 Rozmowa z **Maciejem Górnym** o pierwszej wojnie światowej, feministkach i początkach niepodległości

- 73 Aleksandra Żelazińska
Windsorowie: wartość korony



Kultura

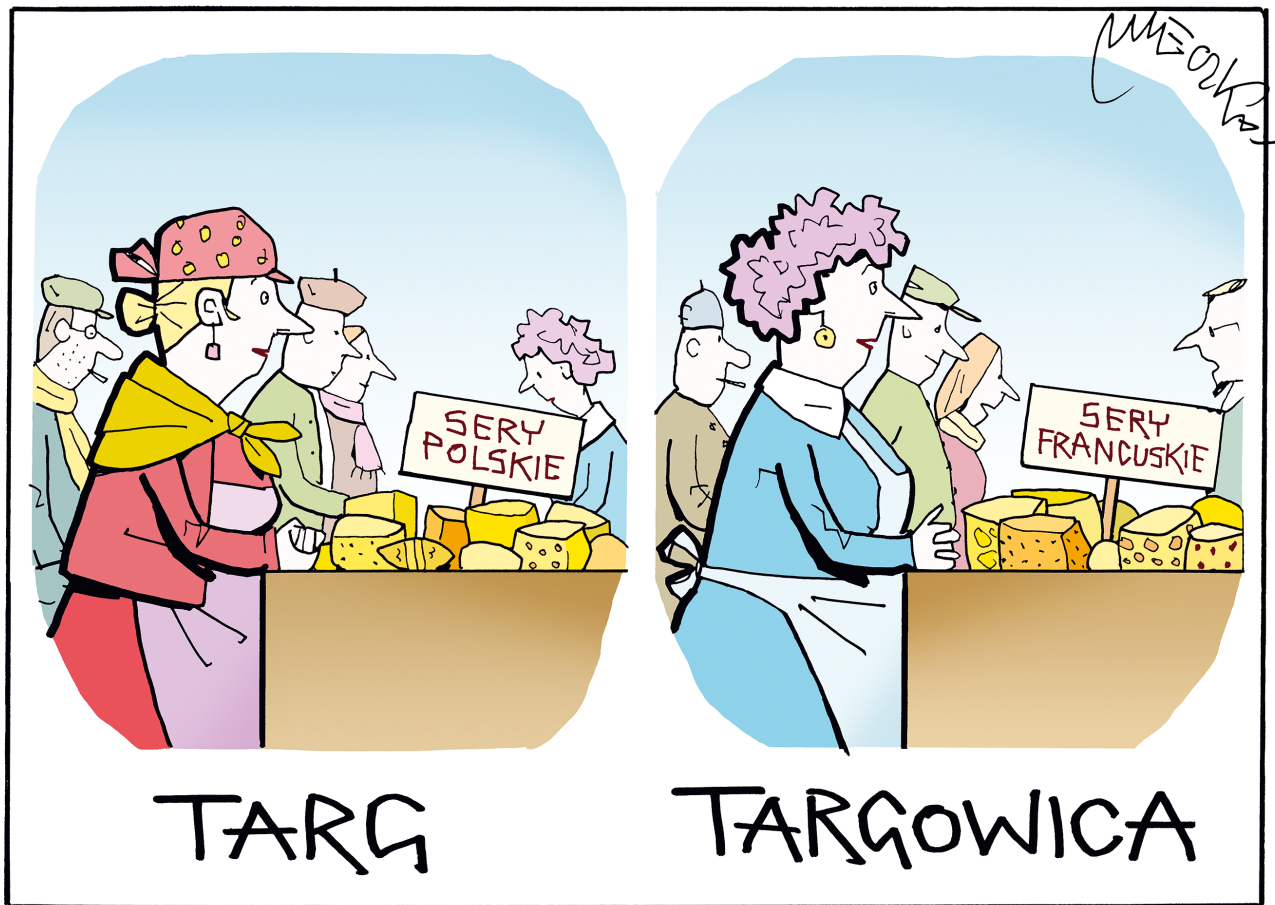
- 80 **Małgorzata Szejnert** o tym, jaki powinien być dziś reportaż
- 84 Jakub Demiańczuk, Janusz Wróblewski
Najgośniejse niedokończone filmy w historii
- 87 KAWIARNIA LITERACKA
Małgorzata Rejmer
- 88 Renata Lis **Mit Dostojewskiego**
- 91 Aneta Kyzioł **Polski las: od martyrologii do horroru**
- 94 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 100 Piotr Sarzyński
Jak widzą świat hiperrealiści

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 76 Afisz • 95 Dziewit-Meller
- 96 Passent • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji • 99 Mizerski na bis
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czas zdrowych i wypoczętych

Wfinansowanym przez instytucje podległe ministrowi kultury manifeście pt. „Unijne plany podboju Polski” Robert Bąkiewicz ostrzega: jesteście upokarzani i kolonizowani przez Brukselę i Berlin. Polska ma być „rezerwuarem taniej siły roboczej, w której rządzą niepodzielnie obce koncerny”, a płynące z Zachodu „potoki demoralizujących treści” mają nam przetrącić moralny kręgosłup i zamienić nas w „posłusznych niewolników”.

Finansowanie Bąkiewicza rząd tłumaczy „dbałością o pluralizm poglądów”. Przed dojściem PiS do władzy takich poglądów, jakie ma Bąkiewicz, w publicznej debacie nie głośzono. Ponieważ pluralizm na tym cierpiał, PiS po objęciu władzy poglądy Bąkiewicza nagłośnił. Przekazał mu także państwowe pieniądze na nowoczesny sprzęt, za pomocą którego Bąkiewicz może się sam nagłaśniać, zagłuszając przy okazji innych.

Minister Gliński pytany, dlaczego podległe mu instytucje przeznaczają państwowe pieniądze na prymitywnych nacjonalistów, takich jak Bąkiewicz, unika odpowiedzi. Osobiście uważam takie pytania za niestosowne; w końcu to prywatna sprawa Glińskiego, kogo sponsorują podległe mu instytucje. Nie chcę Glińskiego bronić, ale może Bąkiewicz mu imponuje? Może Gliński jest umysłowością Bąkiewicza zafascynowany i podziwia go za mówienie i robienie tego, czego on sam,



ze względu na posiadaną kulturę osobistą, wykształcenie i tytuł profesora, nie powie i nie zrobi, bo się wstydzi?

Nie wykluczam, że dla Glińskiego, członka PAN, Bąkiewicz jest idiotą. Ale bardzo pożytecznym; w końcu nie każdy idiota (a także cham i prostak) jest zdolny do zagłuszenia wiecu opozycji, na którym przemawia bohaterka powstania warszawskiego i śpiewa się Mazurka Dąbrowskiego. Uważam, że jeśli Bąkiewiczowi da się więcej pieniędzy, będzie jeszcze bardziej pożyteczny. Zagłuszy i zakrzyczy nie tylko wiece opozycji, ale także protesty płacowe służby zdrowia i innych grup zawodowych. A doposażony w pałki i paralizatory w zastępstwie policji mógłby ochraniać nie tylko kościoły, ale także pomnik smoleński i posesję prezesa PiS. Przy okazji mógłby spuszczać łomot Obywatelom RP i nauczyć rozumu emerytkę zwaną babcią Kasią, którą policja prześladowuje tak nieudolnie, że kobieta wciąż chodzi i uczestniczy w antypisowskich protestach. Gdybym był ministrem Kamińskim, rzuciłbym Bąkiewicza i jego ludzi na granicę z Białorusią, gdzie poradziłby sobie z napływem uchodźców skuteczniej niż wojsko i straż graniczna. Prezes Kaczyński na niedawnej konferencji prasowej poświęconej ustawie „o obronie ojczyzny” wyglądał na znużonego. Może najwyższy czas, żeby obronę ojczyzny powierzył ludziom zdrowym i wypoczętym, takim jak Bąkiewicz.



Sycylia w klasycznej odstonie

Urokliwe miasta, antyczne świątynie, pomarańczowe gaje i majestatyczny wulkan Etna.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot z Warszawy do Katanii. Przejazd do Syrakuz na zakwaterowanie. **Dz. 2** Syrakuzy – Caltagirone – Agrigento. Wycieczka po starożytnych Syrakuzach, przejazd do miasta ceramiki – Caltagirone, a następnie do doliny świątyni w Agrigento. **Dz. 3** Agrigento – Palermo. Spacer po stolicy Sycylii – Palermo. **Dz. 4** Czas do własnej dyspozycji w Palermo. Cefalu i Enna. **Dz. 5** Enna – Piazza Armerina – Giardini Naxos. **Dz. 6** Wulkan Etna oraz Taormina. **Dz. 7** Dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 8** Powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 26/04 2022

5.198,-



#WspomnieniazAlbatrosem



WYKŁAD
ONLINE



Norwegia: Lofoty i Nordkapp

18/11/21 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie
www.albatros.pl



Kanada – poprzez Gór Skalistych szczyty

Podróż po Kanadzie od Calgary po Vancouver, podczas której zobaczymy parki narodowe, lodowce, jeziora oraz urocze górskie miasteczka.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Calgary. Nocleg w Banff. **Dz. 2** Wycieczka do Parku Narodowego Banff, wjazd gondolą na Górę Siarkową, czas wolny w miasteczku Banff. **Dz. 3** Banff - Jezioro Louise – droga Icefields Parkway - Columbia Icefield - Waterfall - Jasper. Przejazd po lodowcu pojazdem Ice Explorer. **Dz. 4** Zwiedzanie Parku Narodowego Jasper. Kanion Maligne, możliwość pływania łódką po jeziorze Maligne. **Dz. 5** Jasper - Mount Robson - Sun Peaks. **Dz. 6** Sun Peaks - Whistler. **Dz. 7** Whistler - Vancouver. Odkrywanie miasta. **Dz. 8** Vancouver. Dzień na własną rękę. **Dz. 9** Powrót. **Dz. 10** Przelot do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 06/05 2022 | 10.998,-

Batkany z Albatrosem

Podczas tej wyprawy odkryjesz najpiękniejsze miejsca Chorwacji, Czarnogóry oraz Bośni i Hercegowiny.

Program wycieczki: **Dz.1** Lot Warszawa - Dubrownik. Średniowieczne miasto Budva, Czarnogóra. **Dz. 2** Królewskie miasto Cetynia, lokalna produkcja szynki, wspaniała trasa widokowa i spacer po Kotorze. **Dz. 3** Budva - Trebinje - Blagaj - Mostar. Degustacja wina i klasztor derwiszów w Blagaj. **Dz. 4** Mostar - Konjic - Mostar. Tajny bunkier Tito w Konjicu i zwiedzanie miasta Mostar. **Dz. 5** Mostar - Delta Neretwy - Dubrownik. Rejs statkiem z muzyką i lunchem, przyjazd do Dubrownika. **Dz. 6** Dubrownik. Spacer po mieście i czas do własnej dyspozycji. **Dz. 7** Dubrownik. Dzień do własnej dyspozycji lub wycieczka do Konavle, zakupy lokalnych produktów, zwiedzanie zabytkowego młyn wodnego i pożegnalna kolacja. **Dz. 8** Przelot Dubrownik – Warszawa.

8 dni | Wyloty z Warszawy 29/04, 15/10 2022 | od 3.998,-

Rezerwuj bez ryzyka - Gwarancja Bezpieczeństwa Albatros przy rezerwacji do 31 grudnia 2021! Możliwość bezkosztowej anulacji i zwrot wpłaconej zaliczki lub zmiana rezerwacji na inną podróż. A to wszystko do 60 dni od założenia rezerwacji! Szczegóły na www.albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 74
Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL42

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Gong na ring



Mariusz Janicki

Wokolicach 11 listopada powraca temat niepodległości, suwerenności, narodowej dumy i interesów. W ostatnich latach także wątek – kto jest lepszym patriotą, gdzie są prawdziwi, nieznaną wstydu Polacy, a gdzie donosząca na własne państwo targowica. W tym roku ta „debata” jest szczególnie aktualna z powodu najnowszej wojny PIS z Unią Europejską. PIS usiłuje przekonać, że trzeba chronić państwo przed „roszczeniami Unii”, bo chodzi o to, żeby nam obcy kraju nie urządzali.

Jak można rozumieć – to Jarosław Kaczyński ma wyłączną licencję na to urządzanie (o dylematach Polska–Europa na s. 20). Władza sprzedaje bajkę o dramatycznie zagrożonej suwerenności i chce włączyć naród w obronę reform sądownictwa autorstwa Solidarnej Polski, na które ta niemierzalna w sondażach partyjka dostała zgodę Kaczyńskiego, Morawieckiego i Dudy. Te tzw. reformy nawet przez samych rządzących zostały uznane za nieudane, ale teraz Polacy mają wspierać ekipę z Nowogrodzkiej przed brukselskimi „okupantami”. I nieważne, że stracimy na tym miliardy, że będziemy w Unii spychani na margines, w najlepszym razie – traktowani pobłaźliwie, bo chodzi przecież o pryncypia i Orła Białego. Szwy tego propagandowego projektu widać z daleka, ale PIS się nie zraża – w końcu tyle razy się udawało.

Opozycja próbuje przebić się z własną narracją: że PIS broni nie Polski, ale partyjnych interesów, a w walce o demokrację w Polsce Unia jest po właściwej stronie, ponieważ podtrzymanie trójpodziału władz, niezależności sądów i praworządności jest polskim narodowym interesem. Nie wiadomo jeszcze, która opowieść zwycięży, ponieważ reakcje społeczne są nieodgadnione (o sondażowej odporności władzy na s. 23). PIS jak zwykle uruchomił najcięższe działa: Polacy, jak ich przodkowie, mają umierać za niepodległość, czyli, w dosłownym tłumaczeniu: za to, aby Ziobro mógł się swobodnie mścić na sędziach, których osobiście nie lubi.

Awłaściwie o jaką suwerenność tu chodzi? Prawicowy publicysta, katolicki radykał i miłośnik Viktora Orbána, Grzegorz Górny napisał ostatnio na portalu braci Karnowskich: „Oferta Putina dla zachodniej prawicy: »rozsądny konserwatyzm« zamiast ideologii neomarksistowskiej. (...) To oferta skierowana do zachodnich kół politycznych (...) przerażonych postępami dokonującej się rewolucji kulturowej i antropologicznej, której przejawami są m.in. ideologia gender i krytyczna teoria rasowa”. Także, jak dalej pisze, wtrącanie się w „życie prywatne”, choć po prawdzie nikt tak się w prywatność obywateli nie wtrąca, jak narodowa, katolicka prawica. Ważniejsze jednak od tego, co napisał Górny, jest to, że Karnowscy, bardzo bliscy obozowi władzy, mu to opublikowali. To pierwsze bodaj tak wyraźne przełamanie dotychczasowego tabu, gdzie o putinowskiej Rosji – stojącej przecież według polityków PIS za zamachem smoleńskim – pisze się jako o realnej, wręcz pożądaną alternatywę wobec zepsutego Zachodu, także, jak można rozumieć, dla Polski.

Putin jest dla PIS bieżącym, użytecznym wrogiem politycznym i militarnym, choćby po to, aby móc ogłaszać pomysły 300-tysięcznej armii, lecz już ideologia oraz metody rządzenia pasują polskiej prawicy, wpisują się w kulturową wojnę. Także w teorię o odrębności tzw. nowych krajów Unii, które powinny trzymać się razem, aby dać odpór Niemcofrancji. W parlamencie europejskim rządu Kaczyńskiego bronią partie mające znakomite relacje, także finansowe, z władzą

Putina. Sojusz zachodnich nacjonalistów z dzisiejszą Rosją nie jest przypadkiem, podobnie jak ledwie skrywana fascynacja Putinem wśród wielu polityków Europy Środkowej: oto silna władza, z autorytetem, przeciwstawiająca się eurolewactwu, LGBT itp., słychać wręcz: nam takiej brakuje.

Putin powiedział też ostatnio o ideach bolszewizmu, jakie przeciekają na Zachód, z którymi on zamierza się zmagać. W Polsce z tym „bolszewizmem” już walczy zawzięcie minister Czarnek, wprowadzając nowe programy w rodzaju „Historia i teraźniejszość” (więcej o polityce edukacyjnej PIS s. 16). To, co stare, ma być znowu nowe, a nowe okazuje się stare i szkodliwe. Takie odwrócenie znaków – dawny dobry Zachód jest teraz na Wschodzie, a bolszewizm na dzisiejszym Zachodzie – to chwyt znany z czasów radzieckiej propagandy. Wtedy ZSRR wspierał „ruchy postępowe”, pacyfistyczne, antywojenne, antyrasistowskie wymierzone w konserwatywny establishment zachodnich państw, bo taka była mądrość etapu. Teraz chodliwy jest inny towar: zdrowy rosyjski konserwatyzm przeciwko postępowym, a zgrabnym dla cywilizacji, nowinkom starej Europy. Zawsze jednak chodzi o to samo, o powiększanie strefy wpływów Kremla. Zmieniały się przekazy, ale nie metody i interesy imperium.

Właśnie w takim czysto współczesnym kontekście trzeba teraz mówić o polskiej niezależności. Wybór jest jasny: albo będziemy, całkowicie suwerennie, szanowanym krajem Unii Europejskiej, umacniającym tę wspólnotę i czerpiącym z tego rozliczne korzyści, albo – równie suwerennie – z tej organizacji się faktycznie wypiszemy i przeniesiemy do szarej strefy. A tam, jak pokazuje historia, mistrzem ceremonii będzie zawsze Rosja. Chodzi o to, że w pełni suwerenne podejmowanie decyzji może przynieść zarówno pomyślność kraju, jak i doprowadzić państwo do katastrofy. Wiele zależy od polityków, którzy w danym momencie Polskę formalnie reprezentują, a polityka międzynarodowa, najłagodniej mówiąc, nie jest domeną PIS. Kaczyński potrafi rozgrywać wewnętrzne szachy, bo ma dobrze rozpoznanych przeciwników, ale na zewnątrz jest zdumiewająco bezradny. Naśladuje więc wiernie Orbána, z wyjątkiem – jak dotąd – polityki wobec Rosji, bo premier Węgier nie ma żadnych oporów w kontaktach z Putinem. To jedyna różnica. Jeżeli jednak Orbán jest dla PIS wzorem w tylu innych sprawach, może więc i w tej kwestii się nie myli – ta praca umysłowa, jak pokazują wynurzenia publicysty Górniego, już się zaczęła.

Narzucanie sporu – kto jest dzisiaj patriotą, a kto kosmopolitą? – to istotna część narracji obecnej władzy, która gra w to, jak w swoje. To ona chce przyklejać etykiety i stosować moralne szantaże, bez żadnego związku z realiami 20. lat XXI w. Wszystko ma być zanurzone w znieczulającej otoczce odpowiednio spreparowanej historii, oddzielającej Polaków od aktualnych spraw decydujących o przyszłości kraju. Może więc, jeżeli PIS tak gorąco zaprasza, opozycja powinna się wreszcie z tą partią zetrzeć na wielkie słowa i pojęcia. Wejść na ten patriotyczny ring, z którego PIS ją zbyt łatwo przepędził; i już z niego nie uciekać.

Jan Koza



Pandemiczna prowizorka

Dzienna liczba wykrywanych zakażeń koronawirusem już od kilku dni sięga, a nawet przekracza **15 tys.** Eksperti twierdzą, że chorych jest zapewne kilka razy więcej, tymczasem rządzący nie robią nic. Nie wprowadzają obostrzeń, a premier nawet nie kryje dlaczego: bo nie ma na to społecznej akceptacji. Nie widać także działań zmierzających do zapewnienia możliwości leczenia zakażonych. **Zajętych jest już 2/3 covidowych łóżek i niemal tyle samo respiratorów.**

Szpitala tymczasowe w Warszawie (na Mazowszu zakażeń jest najwięcej) miały zacząć działać od początku listopada. Tak się nie stało. Nie ruszył szpital wojskowy w hangarze I Bazy Lotnictwa Transportowego Wojska Polskiego na Okęciu, którego otwarcie planowano na 2 listopada. Minister zdrowia tydzień temu zapowiadał też otwarcie Narodowego, ale na razie cisza. – *Może ruszy za 2 tygodnie* – mówi w Szpitalu Klinicznym MSWiA na Wołoskiej, któryemu w poprzedniej fali podlegał szpital na Stadionie Narodowym. W Urzędzie Miasta są jednak przekonani, że Narodowy w ogóle nie zostanie otwarty. Ze względu na mecze polskiej reprezentacji w eliminacjach do mistrzostw świata i kontrolę NIK, która jeszcze się nie zakończyła, ale już wiadomo, że jej wyniki będą druzgocące.

Wojewoda nakazał za to przemianować Szpital Praski na covidowy. W ciągu tygodnia wykonano więc kilkanaście relokacji pacjentów: niecovidowych wywożono do innych szpitali w całym województwie, w zamian przyjmując zakażonych. Każda relokacja to koszt ok. 500 zł.

Przed weekendem ruszył szpital modułowy na Szaserów; miejsca zajęły się błyskawicznie. Podobnie w szpitalu tymczasowym w Poznaniu, gdzie już planują dostawienie kolejnego modułu. W tymczasowych szpitalach w Radomiu i Ostrołęce też wolne są tylko pojedyncze łóżka. Wojewoda mazowiecki nadal nie wydaje dyspozycji tworzenia oddziałów covidowych w miejskich szpitalach. Nakazał za to (pismo do dyrektorów mazowieckich szpitali z 25 października), by chorych, hospitalizowanych z powodu innego niż Covid-19, u których jednak wymaz potwierdza zakażenie koronawirusem, kłaść na tych samych oddziałach, na których leżą chorzy niezakażeni. Więc ogniska są już niemal we wszystkich



szpitalach na Mazowszu. Najwięcej – ok. 30 chorych – w Szpitalu Bielańskim.

Dyrektorzy szpitali nie mają wątpliwości – chodzi o pieniądze. W szpitalach i w oddziałach covidowych personel medyczny powinien według rozporządzenia ministra zdrowia otrzymywać dodatek covidowy: 100 proc. pensji, do maksymalnej wysokości 15 tys. zł. Więc, by nie płacić lekarzom i pielęgniarkom, oddziały covidowe tworzy się tylko w ostateczności. A lekarze mają dostawać dodatek tylko za czas spędzony z pacjentami zakażonymi.

W małopolskim szpitalu oddział wewnętrzny przemianowano na covidowy, ale intensywna terapia pozostała niecovidowa. – *Mam zapisywać, ile minut poświęcam na intubację pacjenta* – mówi lekarz anestezjolog, który w czasie jednego dyżuru cztery razy schodził na covidowy oddział. – *A to są trudne intubacje, ci niedotlenieni chorzy zawsze się zatrzymują.* Każde wejście na covidowy to przebranie w kombinezon, potem prysznic. Lekarz musi zostawić swoich pacjentów z oddziału intensywnej terapii nawet na godzinę. – *A potem zostawiam tego zaintubowanego, nieprzytomnego pacjenta pod opieką internistów, którzy nie potrafią obsłużyć respiratora i wchodzą na oddział kilka razy na dobę, a taki chory powinien być pod nieustannym nadzorem* – oburza się anestezjolog. – *Nie będę ryzykował ich życia i mojej wolności, bo jak coś się stanie, to według prokuratora to będzie moja wina.* Opuszczenia oddziału odmówiły też anestezjologiczne pielęgniarki. (AS)

Ile jest warte 20 zł?

Jeśli ktoś miał jeszcze nadzieję, że inflacja w Polsce sama przyschnie, to w minionym tygodniu ostatecznie ją stracił. W październiku ceny towarów i usług, według GUS, były aż o **6,8 proc.** wyższe niż rok wcześniej. Ceny paliw wzrosły o blisko **34 proc.**, energii – o **10,2 proc.**, żywności – o **5 proc.** Analitycy szacują, że zdrożało ok. **70 proc.** kategorii towarów. Mamy teraz najwyższą inflację od 20 lat. I przez co najmniej kilka miesięcy **będzie jeszcze rosnąć.**

Wśród tych, którzy liczyli na samouzdrowienie finansów był Adam Glapiński, prezes NBP. Wielokrotnie powtarzał, że mimo sprowadzenia stóp procentowych do najniższego poziomu w historii polskiej bankowości i emisji gigantycznych pakietów pomocowych dla firm i pracowników (składają na początku pandemii zasadnych) nie widzi racjonalnych powodów, żeby obawiać się wzrostu inflacji. A jak już je wreszcie późną jesienią tego roku dostrzegł, to przekonywał, że wszystkie



faktyczne źródła narastającej drożyzny biją poza naszymi granicami. Bo drożeją surowce i energia, bo przerwane zostały tradycyjne superważne łańcuchy dostaw elektroniki i podzespołów, bo szwankuje morski transport, a bank centralny nie ma narzędzi, żeby się tym i podobnym zjawiskom przeciwstawić.

Z tym brakiem narzędzi to nieprawda. Wciąż mamy złotego (kto dziś jeszcze pamięta, że Donald Tusk na serio przymierzał się do wprowadzenia euro w 2011 r.) i własną Radę Polityki Pieniężnej, która ma stać na straży stabilności krajowej waluty, chronić jej wartość, a inflację utrzymywać w ryzach 2,5 proc. (+/- 1 proc.).

Prezes NBP i szef Rady oczywiście o tym wie, ale długo uważał, że skorzysta z możliwości podwyżki bliskich zera stóp procentowych. W tym przekonaniu wspierała go też oczywiście większość Rady. Pierwszy raz zdanie zmienił w październiku, podnosząc nieznacznie (o 0,4 pkt proc.) najważniejszą stopę referencyjną, a drugi – na początku listopada (wzrost o 0,75 proc.). Wszystko z zaskoczenia, bo tę metodę komunikacji z analitykami rynku, bankowcami i inwestorami od dawna preferuje. I za późno.

Główna stopa procentowa NBP jest więc teraz na poziomie 1,25 pkt. A więc ciągle niższej niż np. w Czechach czy na Węgrzech, gdzie banki centralne już kilka miesięcy temu rozpoczęły proces zacieśniania polityki monetarnej. O tyle skutecznie, że inflację mają jednak niższą niż my i mniej rozpedzoną. Naprawdę warto było tak długo tkwić w samozadowoleniu? Wyemitowany właśnie przez NBP 20-złotowy banknot z Lechem Kaczyńskim opatrzone został dumnym cytatem „Warto być Polakiem”. Tylko że sam banknot jest coraz mniej wart.

PAWEŁ TARNOWSKI

Myśliwym wolno więcej?

Nie będzie miłosierdzia dla dzików. Minister rolnictwa powołał właśnie pełnomocnika ds. zwalczania afrykańskiego pomoru świń w populacji dzików. Został nim członek Naczelnej Rady Łowieckiej Rafał Małec. Dalej będziemy zwalczać ASF, eksterminując całą populację.

Pod pretekstem walki z epidemią pomoru myśliwi chcą polować w strefie stanu wyjątkowego: przy granicy z Białorusią, gdzie każdego dnia kilkuset uchodźców próbuje dostać się do Polski. Zanim ich złapie straż graniczna – lub przechwycą przemytnicy, którzy wiozą ich do Niemiec – kryją się po zaroślach. Strach pomyśleć, co może się wydarzyć, jeżeli MSWiA zezwoli myśliwym na polowania.

Wypadki zdarzają się i w mniej sprzyjających warunkach. Dokładnie rok temu myśliwi na Lubelszczyźnie zastrzelili szesnastoletniego chłopca Imanaliego Nurakana, uchodźcę z Kazachstanu. Uczył się w Zespole Szkół Zawodowych w Kluczkowicach. Zginął w przyszłolnym sadzie, który był na terenie obwodu łowieckiego.

Przed Sądem Okręgowym w Lublinie toczy się proces dwóch łowców: Dariusza Ch. i Marcina B., którzy uciekli z miejsca zdarzenia. „Myślałem, że strzelam do dzika” – powiedział podczas pierwszej rozprawy Dariusz Ch. To były policjant, cierpi na zaburzenia związane z kontrolowaniem agresji, ma niebieską kartę za znęcanie się nad rodziną. Mimo to miał pozwolenie na broń i był członkiem koła łowieckiego.

Śmierć Imanaliego to najtragiczniejszy wypadek z udziałem myśliwych. A te zdarzają się dosłownie co chwila. W ostatnich dniach października myśliwi nie dopilnowali psa, który wpadł na teren gospodarstwa, dostał się do zagrody danieli i zagryzł łąnię oraz cielaka. Pogryzienia cudem uniknęła partnerka właściciela gospodarstwa Małgorzata Kozakiewicz z Leszczanki, która próbowała bronić zwierząt. Gdy wezwała na pomoc polującego sąsiada, po kilkunastu minutach przyjechało kilkunastu myśliwych. Jak opowiedziała „Dziennikowi Wschodniemu”, byli w dobrych humorach, czuła alkohol. Wyjaśnili, że trwało polowanie i stracili psa z pola widzenia. Polski Związek Łowiecki zapewnia, że myśliwi działali zgodnie z prawem. (AS)

Człowiek Kuchcińskiego na granicy



Skromny, z wąsikami, nierozmowny. Ktoś zauważył, że mówi jak ksiądz. Na stronach straży granicznej brak jego biogramu, nie sposób dowiedzieć się czegoś o nim z wydziału prasowego. Do 2016 r. jakby nie istniał – nigdzie nie ma o nim żadnej wzmianki. Gdy **Tomasz Praga** obejmował szefowanie strażą graniczną, nikt w środowisku go nie znał. – *Ponoć jego rodzice mieli działkę po sąsiedzku z rodziną Kuchcińskiego* – mówi wysoki rangą oficer SG. – *Jego żona jest koleżanką żony Kuchcińskiego i to stąd* – utrzymuje kolejny. Wirtualna Polska, powołując się na działaczy z Przemysła, skąd pochodzi i Marek Kuchciński, i Tomasz Praga, sugerowała ich związki rodzinne: były marszałek Sejmu ma być ojcem chrzestnym Pragi lub komendant siostrzeńcem Kuchcińskiego. Żaden z nich nigdy nie uciął spekulacji.

Że promotorem kariery Pragi był Kuchciński, nikt ze środowiska nie ma wątpliwości. Bo jak inaczej wytłumaczyć spektakularną karierę człowieka, który

przez 26 lat, do awansu na zastępcę komendanta głównego w 2016 r., zajmował się zza biurka pilnowaniem procedur? Niemal od razu zaczął w kancelarii tajnej Bieszczadzkiego Oddziału SG w rodzinnym Przemysłu, gdzie trafił w 1992 r. jako 22-latek. Z czasem został kierownikiem kancelarii, a następnie – zastępcą naczelnika Wydziału Ochrony Informacji. Do jego zadań należało dbanie o właściwe przechowywanie, ewidencjonowanie oraz obieg dokumentów.

Z danych WSPiA Rzeszowskiej Szkoły Wyższej wynika, że Praga nie rwał się specjalnie do nauki. Po pięciu latach pracy w straży rozpoczął tam studia licencjackie na kierunku administracja. Po pięciu latach przerwy – magisterskie ze specjalnością: administracja transgraniczna – bezpieczeństwo wewnętrzne. W 2007 r. obronił pracę magisterską „Straż graniczna jako organ administracji i legalnego ruchu granicznego”. Jako świeżo upieczony magister, po 14 latach pracy, w 2008 r. dostał się do Biura Informacji Niejawnych Komendy Głównej Straży Granicznej, i przepracował tak kolejnych 9 lat.

Kariera Tomasa Pragi nabrała niesamowitego rozpędu w 2016 r. Mariusz Błaszczak mianował go jednym z zastępców

komendanta głównego płk. Marka Łapińskiego. Po roku miał już stopień generała brygady. Rok później – w 2018 r. – został komendantem głównym, a w maju 2019 r. prezydent Duda dodał mu drugą gwiazdkę: generała dywizji. Nastąpiły polityczne akcje z udziałem straży granicznej. Jej helikopter rejestrował na potrzeby policji Marsz Równości w Białymstoku. Na jaw wyszło też, że marszałek Kuchciński w ramach lotów z Warszawy do Przemysła korzystał z helikopterów SG.

Komendant Praga był jak dotąd oceniany przez pograniczników jako „dbający”.

– *Ale z drugiej strony jest bardzo ostrożny, nie lubi się podpisywać* – zauważa jeden z nich.

– *W służbach mówi się, że nic tak nie brudzi rąk jak atrament* – przyznaje gen. bryg.

Leszek Elas, były komendant SG. Jego zdaniem nowa ustawa o cudzoziemcach, która legalizuje procedurę push-backów, czyli zwracania za granicę uchodźców, tylko dowodzi, że wcześniej ów procedur był nielegalny.

– *Po to powołuje się ludzi bez opinia, ludzi w pełni zależnych, żeby wydawali decyzje po myśli swoich promotorów* – podsumowuje generał. – *Współczuję Tomaszowi Pradze, ale bardziej funkcjonariuszom na granicy. Szkoda tylu lat wypracowywania etosu straży granicznej.* (VK)

Dokąd zawracać uchodźców

Po wejściu w życie tzw. ustawy wywózkowej straż graniczna powinna w stosunku do każdej osoby zatrzymanej po nielegalnym przekroczeniu polsko-białoruskiej granicy przyjmując wniosek o ochronę lub wydać decyzję o „zobowiązaniu do powrotu”. Tyle że cofnięcie na Białoruś łamie ustawę wywózkową, bo nic nie wskazuje na to, że Białoruś jest dla zatrzymanych krajem bezpiecznym. Ale nie ma nadziei, że polskie władze będą respektować prawo.

Zawrócenie do kraju, z którego bezpośrednio przybyli, nazywa się readmisją. Polska powinna – według ustawy wywózkowej – wydać decyzje o wydaleniu i odprowadzić te osoby na legalne przejście graniczne, żeby przeszły na białoruską stronę. Choć wiadomo, że Białorusini przejść nie pozwolą: Łukaszenka zawiesił umowę z UE o readmisji, więc ludzie utkną między szlabanami. Readmisja czeka też tysiące osób, które przez Białoruś i Polskę dostają się do Niemiec. Według



źródeł niemieckich w październiku było ich ponad 5 tys. Jeśli niemieckie służby udowodnią, że przybyli z Polski, wydają decyzje o ich readmisji. Polska jako kraj unijny zobowiązana jest ich przyjąć w ramach mechanizmu Dublin II. Na razie nie są to zbiorowe readmisje, a decyzje wydawane są wobec pojedynczych osób, które – najczęściej – do nich się nie stosują. Readmisja dochodzi do skutku w co 10. przypadku.

Readmisja do Polski jest banalnie prosta, bo nie ma granicy. I totalnie nieskuteczna – bo nie ma granicy. Wyjściem jest albo przywrócenie granicy pomiędzy Polską a Niemcami – co w świetle unijnego prawa jest niewykonalne – albo porozumienie o relokacji uchodźców. W niemieckiej prasie pojawiają się głosy,

że tym razem Polska – która dotąd sabotowała relokację – może być umową zainteresowana.

Można też deportować cudzoziemców, którzy nie dostali statusu uchodźcy, do ich krajów pochodzenia. To z kolei – według danych unijnych – udaje się nie więcej jak w 30 proc. Unia ma niewiele takich umów z krajami zewnętrznymi. Więcej ma „porozumień”, ale te nie są prawnie wiążące, więc kraje zewnętrzne raz je respektują, raz nie. Zresztą umów też nie wykonują. W szczególności nie robią tego państwa afrykańskie. Np. latem Maroko odmówiło przyjęcia 900 swoich obywateli, których Hiszpania zawróciła z Ceuty, gdzie wybudowała mur.

Teraz w Unii dyskutuje się program „dobrowolnych powrotów”: osoby, wobec których wydano decyzje o readmisji lub deportacji, dostawałyby finansową „wyprawkę” ułatwiającą rozpoczęcie życia w swoim kraju od nowa. Takie zachęty od jakiegoś czasu proponuje uchodźcom Australia.

I jest jeszcze jedno wyjście: zagospodarować cudzoziemców na rynkach pracy. (ES)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Publiczna gęba

Jarosław Kuźniar

Dziennikarz, podróżnik, twórca cyfrowy



Wielu po nim skacze, ale Jackowi Kurskiemu należy się współczucie. Pomyślcie tylko: gdybyście mieli do wydania 2 mld zł w rok... Przecież można oszaleć. Nagle dostajesz ciężarówkę pieniędzy z zastrzeżeniem: „na realizację misji publicznej”. Co masz z tym zrobić? Gotówka przyjeżdża kolejny rok, ty masz magazyny przeładowane wazeliną, przecież nie rozsmarujesz więcej. Zaraz! Ja nie rozsmaruję!?

Każdego wieczoru na koniec dziennika telewizyjnego produkowanego przez TVP ku chwale żoliborskiej ojczyzny zdrowy rozsądek jest zmęczony i zdziwiony. Że można zanurkować w szambie bardziej. To „bardziej” codziennie oznacza coś innego: w poniedziałek bardziej się upodlić, we wtorek bardziej upaść, w środę bardziej spsieć, w czwartek bardziej się poniżyć, przy piątku bardziej sponiewierać, w sobotę bardziej zawiesić, żeby w niedzielę – jeszcze bardziej zawstydzić. TVP stała się perpetuum mobile memów. Ba, sama jest już memem!

Kto z was nie łapał się na tym, że widząc w internecie paski informacyjne z „Wiadomości”, długo nie wierzył, że są prawdziwe. A kiedy już miał pewność, załamywał ręce. Bo choć ich parafrazowanie jest niezłą beką w całym internecie, mówimy o programie, który dociera do 2,67 mln osób (Nielsen Audience Measurement, dane za październik). To wystarczy, żeby wygrywać wybory. A może wystarczyło? Metalowe bariery wokół Trybunału Konstytucyjnego nie oznaczają, że policja chce chronić go przed naporem fanów. Te same barykady widoczne swego czasu wokół TVP też nie sugerowały miłości. Ale

dzisiaj nikt się tam już nie wybiera. „Wypalenie obywatelskie” – ładnie to nazwała Sylwia Czubkowska ze Spider’s Web+.

Niemniej gdyby głupota potrafiła latać, zataczałaby koło nad studium „Wiadomości” TVP. Obserwując to szczęśliwie z boku, zastanawiam się nad samopoczuciem bohaterów tego marnego spektaklu. Kiedy z pełnym przekonaniem, nieprzymuszany, siadasz wieczorem w pełnym świetle i otwierasz usta do widzów z kłamstwem zawieszonym na każdym słowie, na co liczysz? Że masz durniów po drugiej stronie? Że nikt nie zapamięta, jak nisko upadłeś? Że zmyjesz make up i będziesz po zmianie władzy niczym Gowin

po wyrzuceniu z rządu? Publiczna gęba jest zawsze jedna. Może mieć skazy, ale permanentnie prostytuowana nie odzyska szacunku nigdy.

Pamiętam jedną z przygód Jacka Kurskiego z czasów, kiedy był lojalnym i zaangażowanym posłem PiS (2007–09). Wystąpił w „Kropce nad i”, gdzie pięknie sobie radził z partyjną retoryką. Kurskiemu nikt nie odbiera inteligencji i złotego medalu w cynizmie. Dopóki nikogo nie krzywdził, budził nawet specyficzną sympatię. Tak było i tamtego wieczoru w TVN24. W „Szkle kontaktowym” koledy pokazali, jak naprawdę Kurski wyglądał w programie u Moniki Olejnik: na gorze garnitur, na dole piłkarskie szorty i korki. Wpadł do studia w Gdańsku prosto z boiska, nie zdążył się przebrać. Cały on.

Jednocześnie to ten sam gość, który wymyślił Dziadka z Wehrmachtu. Dziś ma po prostu doskonałych naśladowców. Pracują dla niego ludzie, którzy są świetni w ślepią lojalność, tylko brakuje im innych talentów: nie widzą różnicy między serialami Netflix’a a prawdziwym życiem. Mylą stolice krajów, nazwiska, wydarzenia... byle tylko pasowało do tezy. Ku uciesze gospodarza samotnej szarej willi na Żoliborzu. Ale po zmianie władzy wydadzą fortuny na fizjoterapeutów. Rozsupłanie kręgosłupów będzie bolało.

Krok do przodu, krok do tyłu

A merykańska Izba Reprezentantów Kongresu poprawiła trochę samopoczucie Joe Bidena, uchwalając wreszcie długo walczoną ustawę o naprawie infrastruktury. Ustawa, wcześniej przegłosowana w Senacie, przeznaczą bilion dolarów na publiczne inwestycje w modernizację dróg, mostów i rozszerzenie sieci szerokopasmowych łączy internetowych, co stworzy także mnóstwo nowych miejsc pracy. To pierwszy od miesiący sukces prezydenta, którego słupki sondażowe dołowały ostatnio wskutek przeciągającej się pandemii, rosnącej inflacji, chaosu z nielegalnymi imigrantami na granicy i fatalnego wizerunkowo wycofania wojsk z Afganistanu. A do serii porażek dołączyła jeszcze klęska Demokratów, jaką ponieśli w wielu stanach podczas listopadowych wyborów do władz stanowych i lokalnych.

W Wirginii, gdzie rok temu Biden wygrał z Trumpem różnicą 10 proc., w wyborach na gubernatora zwyciężył niespodziewanie republikański kandydat Glenn Youngkin i Republikanie odzyskali większość w stanowej legislaturze. W New Jersey, gdzie niemal zawsze dominowali Demokraci, a Biden pokonał Trumpa 16 proc., urzędujący demokratyczny gubernator Phil Murphy omal nie przegrał z republikańskim challengerem. Wybory w obu stanach były barometrem nastrojów rozczarowania prezydentem i jego partią. Ujawniły poza tym niepokojący trend – przechodzenie do obozu rywali centrowych wyborców z zamożniejszych, białych przedmieść, w tym kobiet, które w 2020 r. głosowały na Bidena, głównie z odrazy dla Trumpa. Były prezydent jako straszak przestaje działać, wybory

do Kongresu są zwykle plebiscytem na temat urzędującego prezydenta i jego obozu. Zaś prawica w jego polityce znalazła wygodny cel ataku – publiczną edukację, w której do głosu dochodzą nurty domagające się większego nacisku na nauczanie o rasizmie w USA, i której kierownictwo nalega na obowiązek noszenia antycovidowych masek, także przez dzieci. W Wirginii Youngkin zresztą występował jako obrońca praw rodziców przeciw tyranii lewicowego rządu i w dużej mierze dzięki temu wygrał.



Okładka tygodnika „The Economist” w rok po wyborach w USA.

Wyniki stanowych wyborów wzmocniły prognozy, że w wyborach do Kongresu za rok Demokraci najpewniej stracą większość w obu jego izbach. To prawidłowość historyczna – partia urzędującego prezydenta niemal zawsze przegrywa wybory na półmetku jego pierwszej kadencji, a tym razem demokratyczna większość jest wyjątkowo krucha. Wątpliwe, czy uchwalenie ustawy o infrastrukturze uratuje Demokratów; społeczne jej korzyści będą odczuwalne nieprędko. Bardziej by im pomogło, gdyby udało się również przepchać ustawę o „infrastrukturze ludzkiej”, jak jej promotorzy nazywają zaproponowany przez Bidena pakiet benefitów społecznych. Wydatki na te cele – prawie 2 bln dol. rozłożone na 10 lat – miałyby się pokryć ze zwiększonych podatków od bogaczy i korporacji. Republikanie starają się przedstawić te reformy jako „socialistyczny” zamach na Amerykę, ale wciąż nie wiadomo, kiedy będą one uchwalone i ile zostanie w końcu z początkowych, ambitnych projektów, które miały przybliżyć dziurawą amerykańską osłonę socjalną do modelu europejskiego państwa opiekuńczego. Z pakietu już zaczęły wypadać co bardziej radykalne propozycje, aby na zasadzie lepszy rydz niż nic – coś ostatecznie uchwalic.

TOMASZ ZALEWSKI

Etiopia się rozpada

A tmosfera w pięciomilionowej Addis Abebie zaczyna przypominać Kabul z sierpnia. Obawy budzi szybko postępująca ofensywa rebeliantów z regionu Tigray. Tigrajczycy do niedawna brutalnie dominowali w etiopskiej polityce, teraz chcą wyrwać więcej regionalnej niezależności, a w planie maksimum wrócić do władzy nad całą Etiopią. Na przełomie października i listopada osiągnęli przewagę nad zdemoralizowaną armią regularną. Dostali zbrojne wsparcie znacznie liczniejszych grup etnicznych, też niezadowolonych z rządów premiera Abiyya Ahmeda, próbującego centralizować podzielony kraj, ograniczyć jego federalizm i wygrać wojnę z Tigrajczykami, którą zaczął rok temu.

Addis Abeba nazywana jest stolicą Afryki, siedzibę mają tu m.in. instytucje Unii Afrykańskiej. Z miasta pośpiesznie wyjeżdża personel ambasad, zagraniczne rządy zachęcają swoich obywateli, by jak najszybciej opuścili terytorium coraz bardziej niestabilnej Etiopii. Wyjechać próbują też zwykli mieszkańcy, m.in. Tigrajczycy, poza Tigrajem padający ofiarą prewencyjnych aresztowań. Lękiem napawają doniesienia z obszarów ogarniętych walkami. Rocznicowy bilans wojny próbowała uchwycić komórka ONZ zajmująca się prawami człowieka. Stwierdza, że wszystkie strony

prawdopodobnie dopuszczają się zbrodni wojennych i przeciwko ludzkości, a dominuje skrajna brutalność. Zabitych zostało co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób, miliony wypędzono z domów. Niezależni obserwatorzy nie mają jak zweryfikować swoich przypuszczeń, niemniej sądzi się, że właśnie w spustoszonej Tigraju trwa w tej chwili najpoważniejszy kryzys żywnościowy na świecie. Abiy, pokojowy noblista, nagrodzony na wyrost za obietnice o demokratycznej Etiopii, porównuje Tigrajczyków do szczur, który zapędził się za daleko od swojej nory. Nie chce słyszeć o składaniu do rozmów, zamiast tego wyzywa wszystkich lojalnych Etiopczyków do walki i „pogrzebania” sił Tigraju. A to przybliża zapowiadany od lat scenariusz rozpadu Etiopii i pograżenia się Rogu Afryki w długotrwałym głębokim kryzysie.



Johns Hopkins i czterech niewolników



Uniwersytet **Johnsa Hopkinsa**, JHU, zyskał światową rozpoznawalność i reputację za sprawą covidowych statystyk, które stworzył, powszechnie uznanych za punkt odniesienia. Na marginesie: autorem pomysłu był pracujący na uczelni chiński doktorant Ensheng Dong, którego zaniepokoiły informacje o nowej chorobie, napływające od znajomych z Wuhanu. Ale równolegle wyszły na jaw pewne bolesne fakty związane z postacią założyciela tej prestiżowej uczelni z Baltimore, rzeczonego Johnsa (pisanego z „s” na końcu imienia) Hopkinsa. W spisach powszechnych z 1840 i 1850 r. odnaleziono, że posiadał wtedy odpowiednio jednego i czterech niewolników. Mocno to naruszyło postument, na którym dotąd stał Hopkins, przedstawiany jako liberalny kwakier, filantrop i żarliwy abolicjonista, wspierający w wojnie secesyjnej Abrahama Lincolna (a posiadanych w rodzinie niewolników miał uwolnić jeszcze jego ojciec Samuel, plantator z Wisconsin). Bezdzienny Hopkins dorobił się na kolei, w handlu i w bankowości i w testamencie swoją wielką fortunę przeznaczył na szpital, ochronkę i uniwersytet – dostępne dla wszystkich, niezależnie od koloru skóry. Na tej pozytywnej legendzie budowano przywiązanie JHU do otwartości, różnorodności i tolerancji.

Co dawało świetne rezultaty: przez jej mury przewinęło się 39 noblistów. A teraz taki szok.

Można się było pocieszać, że to stosunkowo skromna przewina: sąsiedni Georgetown University odkrył, iż w 1838 r. sprzedano 272 niewolników, aby pokryć długi uczelni, za co teraz przeproszono. Amerykańskie środowisko uniwersyteckie podeszło do podobnych odkryć z konsekwentną bezwzględnością. Ale wkrótce pojawił się też nurt rewizjonistyczny: że nie zawsze był powód, aby teraz bić się w piersi. Również na JHU. Grupa miejscowych historyków i dokumentalistów przeprowadziła kontrkwerendę. Sprawa jest trudna – ogłosili – bo brakuje jednoznacznych źródeł, a z niewolnikami mogło być różnie: mogli tylko mieszkać u Hopkinsa, mogli tu czekać na uwolnienie, mogli stanowić zabezpieczenie pożyczki, jak wtedy się praktykowało. Władze uczelni, nie przesądając, zapowiedziały kolejne misje badawcze i rzecz jasna w niczym nie przekreślą one zasług JHU w dokumentowaniu covidu.

Nowa Lombardia

Covid, drogi gaz i kryzys polityczny – wszystko to spadło na Rumunię niemal jednocześnie, choć spodziewanie. Rumunia jest dziś smutnym mistrzem Europy – prawie połowa dziennych zgonów covidowych w UE to przypadki z tego 20-milionowego kraju. W zeszłym tygodniu ich liczba przekraczała 600 dziennie. W ciągu ostatnich 18 miesięcy to ponad 18 tys. Ekspertów mówią już o „drugiej Lombardii”, nawiązując do pandemii w tym regionie Włoch w zeszłym roku. Winne są niski poziom wyszczerpienia (37 proc.), do niedawna brak jakichkolwiek restrykcji i zapaść szpitali.

Jednocześnie w Rumunii szczytują ceny energii produkowanej z gazu ziemnego – są niemal najwyższe w całej Unii. Na skrajku bankructwa stanęły przedsiębiorstwa energetyczne z kilku dużych miast. W zeszłym tygodniu zbankrutowała firma dostarczająca ciepło do 320-tysięcznej Timisoary – w tym do szpitali – przy temperaturach w okolicach zera. Kolejni burmistrzowie apelują więc o pomoc do rządu, którego... nie ma od miesiąca. Na początku października upadł centroprawicowy gabinet Florina Citu.

Mimo to udało się przywrócić część restrykcji z zeszłego roku. Mieszkańcy Rumunii noszą znów maski we wszystkich miejscach publicznych, a po godzinie 22.00 w ogóle nie można wychodzić z domu ze względu na godzinę policyjną. Certyfikaty szczepionkowe są niezbędne, aby dostać się do urzędów, a także do kina, siłowni czy do galerii handlowej. Rumuńscy komentatorzy wskazują, że paradoksalnie przywrócenie restrykcji nie byłoby możliwe, gdyby działał pełnoprawny, a nie jak dziś – techniczny rząd, który nie musi przejmować się silnymi ruchami antyszczepionkowymi i antylockdownowymi w kraju.

Dzisiaj Rumunia jest rekordzistką covidową: liczba zgonów przekroczyła 600 przypadków dziennie.



Zdjęty hidżab

Hasło „W różnorodności jest piękno, a w hidżabie wolność” na długo zapamięta Rada Europy (organizacja stojąca na straży praworządności i praw człowieka). W angielskiej wersji – w ramach programu przeciwdziałania wykluczeniu i dyskryminacji – hasło to towarzyszyło kampanii w mediach społecznościowych. Jako ilustracja posłużyły autentyczne wizerunki młodych kobiet, na połowie ekranu z odkrytą głową, a na drugiej w stopniowo zakrywającym włosy hidżabie. W podtekście: można tak, można i tak. Kampania, dostępna w całej Europie, współfinansowana przez Unię Europejską, przez parę dni pozostawała prawie niezauważona. Aż wpadła w wirówkę francuskich mediów społecznościowych i w ciągu kilku godzin wywołała prawdziwą burzę. Szczególnie wśród polityków. Rozkręca się właśnie kampania przed kwietniowymi wyborami prezydenckimi, i żaden z kandydatów nie mógł przegapić okazji i nie dorzucić swo-



jego oburzenia. Ton wyznaczył „poruszony i oburzony” minister spraw zagranicznych Jean-Yves Le Drian, składając wyjaśnienia w Senacie: „czym innym jest obrona wolności wyznawania religii, a czym innym, jak w tym przypadku, promocja symboli religijnych”. „Spytajcie miliony dziewcząt w Arabii Saudyjskiej, Iranie, Nigerii, Somalii czy teraz w Afganistanie, co to za wolność pod przymusem, wspieranym więzieniem” – pisał któryś z polemistów.

Stopniowo język tej jednomyślnej debaty zaostrzał się („to negacja naszych judeochrześcijańskich korzeni”), więc skrajna prawica miała trudne zadanie, żeby przelicytować. Marie Le Pen dorzuciła, że „prawdziwą wolnością jest zrzucić hidżab, symbol zniewolenia”, a rosnący w sondażach Eric Zemmour nazwał kampanię „reklamowym dżihadem”. Nagle kampania znikła z Twittera i innych miejsc. Rzeczniczka RE nie chciała przyznać, że została zdjęta na skutek protestu dyplomatycznego Francji, ogłosiła tylko, że jej przesłanie „nie odzwierciedla poglądów” Rady ani jej sekretarz generalnej. Komisja Europejska też się odcięła, kwitując, że „kobiety mogą nosić, co chcą, w zgodzie z prawodawstwem danego kraju”. Tak to się wszystko skończyło i kampania prezydencka pognęła w inne rejony.